



tekst

**MARCIN WÓJCIK**

redaktor wydania

**L**ekarz codziennie walczy o życie i raz wygrywa, innym razem kapituluje. No, bo co zrobić, kiedy Bóg mówi: „Już!”? Narodziny i śmierć to wyjątkowe momenty w życiu człowieka. Między innymi o tym, czy można się przyzwyczaić do śmierci, na str. VI-VII opowiadają lekarze. W tym numerze po raz pierwszy ruszamy z nowym cyklem – w Roku Kapłańskim postanowiliśmy przyrzec się temu, co interesuje księży poza konfesjonalem i ołtarzem. Dziś o księdzu, który hodował zaskronca i chciał pracować w zoo, ale... Więcej na ten temat na str. IV.

– Dziennikarz powinien mieć własne poglądy, ale **nie może nimi zasłaniać rzeczywistości**  
– mówił w Łodzi Bronisław Wildstein.

**P**o raz trzeci Oddział Łódzki Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy zorganizował konferencję z cyklu „Dziennikarz – między prawdą a kłamstwem”. W tym roku przedstawiciele mediów spotkali się 24 października w auli Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi. Tematem przewodnim konferencji były słowa: „Granice kompromisu”. W gronie prelegentów znaleźli się między innymi: ks. prof. Waldemar Chrostowski, publicysta Bronisław Wildstein, historyk Jan Maria Jackowski oraz prof. Piotr Jaroszyński, kierownik Katedry Filozofii Kultury na KUL. Prelegenci mówili o granicach



**Bronisław Wildstein wygłosił wykład pt. „Między prawdą a odpowiedzialnością, czyli dziennikarz na kulturowej wojnie”**

kompromisu w kontekście wiary, religii, społeczeństwa, człowieka, narodu i cywilizacji.

Trzy lata temu organizatorzy skupili się na pojęciu prawdy. Rok później była godność. Trzecie spotkanie to pochylenie się nad granicami, których – w imię prawdy i godności – przekraczać nie wolno. Czy aby na pewno? Może jednak zawsze da się

pójść na kompromis? Prof. Piotr Jaroszyński wspominał o kompromisie w handlu, bo na tym polu – owszem – można się dogadać. Ale zastrzegł, że na kompromis w kwestii moralności, religii, nauki nie ma szans. No, bo jak dogadać się w przypadku in vitro? Czy nicią porozumienia dwóch stron miałyby być śmierć nie 100, ale 40 zarodków? **dk**

## Zło dobrem zwyciężaj

### Pomnik księdza Jerzego



**Po uroczystości jej organizatorzy pozowali do zdjęcia z mamą ks. Jerzego (siedzi w środku)**

25. rocznica męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki stała się impulsem do ufundowania pomnika sługi Bożego, który stanął w łowiczu.

**W**komitecie obchodów znaleźli się: bp Andrzej F. Dziuba, przedstawiciele władz samorządowych, „Solidarności” oraz rektor tutejszego kolegium oo. pijarów. I właśnie w kościele tych ostatnich odbyła się w sobotę 24 października uroczystość rocznicowa. Mszy św. przewodnił i homilię wygłosił bp Andrzej F. Dziuba. Świątynia wypełniła się pocztami sztandarowymi, przedstawicielami władz różnego szczebla, harcerzami i społecznikami działającymi na różnych polach. Honorowe miejsce przypadło w udziale Mariannie Popiełuszko, mamie zamordowanego

kapelana „Solidarności”. Zarówno w homilii, jak i wystąpieniach innych osób przewijał się jeden motyw – że przesłanie „zło dobrem zwyciężaj” jest nadal aktualne.

Po Mszy św. przed kościołem odsłonięty został pomnik poświęcony ks. Jerzemu Popiełuszce. Zaznaczyć trzeba, że już rok po śmierci kapłana obok pijarskiego kościoła zbudowana została symboliczna mogiła męczennika. Od razu stała się ona miejscem, gdzie ludzie spontanicznie gromadzili się na modlitwę i palili znicze, co nie było w smak ówczesnym, komunistycznym władzom.

Uroczystość w pijarskim kościele zakończył ciepło przyjęty koncert Łowickiej Orkiestry Kameralnej.

**bof**

## Nowe dzieła



**Biskup Andrzej F. Dziuba poświęcił kaplicę zimową i kawiarenkę parafialną**

**CZERNIEWICE.** W czwartek 22 października w parafii św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy bp Andrzej F. Dziuba udzielił sakramentu bierzmowania 71 młodemu ludziom, a także uczestniczył w nabożeństwie różańcowym. Ordynariusz poświęcił również w oratorium kaplicę zimową, w której przez

całą zimę w dni powszednie będą odprawiane Msze św., a także nowo otwartą kawiarenkę parafialną, której prowadzeniem zajmuje się wspólnota młodzieżowa. Obejrzał także występy zespołów Angels, Ichtis i Słoniki, działających przy parafii. Na zakończenie miała miejsce sesja zdjęciowa z pasterzem diecezji. **sa**

## Wreszcie się udało

**SKIERNIEWICE.** Przy parafii NSPJ na Widoku powstał samodzielny zastęp SHK Zawisza FSE. W niedzielę 25 października po Mszy św. drużyna (osiem osób) wyruszyła na wyprawę do Puszczy Bolimowskiej, gdzie miały miejsce gra terenowa, samodzielne gotowanie obiadu, apel ewangelizacyjny, a także Rada Zastępu. Warto dodać, że w Skierniewicach już wcześniej czyniono próby zawiązania zastępu przy innych parafiach, ale zawsze kończyły się one fiaskiem. – Mam nadzieję, że tym razem się uda. Chłopcy są zmotywowani i mają dużo zapału – mówi Łukasz Kobus. – O zastępie dowiedziałem się od księdza i bardzo mi się to spodobało. I choć to dopiero druga zbiórka, to mogę powiedzieć, że jest super – zapewnia Rafał Rutkowski. Swojego zadowolenia nie kryli też rodzice. – Cieszę się, że w naszym mieście wreszcie powstała drużyna zawiszaków. To świetna szkoła życia, ucząca, jak



**Po Mszy św. harcerze wyruszyli na wyprawę do lasu**

odnaleźć się w każdych warunkach – mówi Anna Stefanowska. Równie zadowolona jest Otylia Maszynkiewicz. – Sama należałam do harcerstwa i dobrze to wspominam. Cieszę się, że mój syn też ma taką możliwość.

Na terenie diecezji zastępy harcerzy SHK Zawisza istnieją w Rawie Mazowieckiej, Łowiczu, Trzciannie i – najmłodszy – w Skierniewicach. **nap**

## Amazonki strzelają pomysłami

**GŁOWNO.** W ostatnim czasie w Stowarzyszeniu „Klub Amazonek w Głownie” podjęto wiele inicjatyw. Był wykład, wygłoszony przez dietetyka Beatę Mońkę, pt. „Profilaktyka i leczenie chorób nowotworowych”. Równoległe odbył się Młodzieżowy Turniej Piłkarski Drużyn Amatorskich dla Uczniów SP. Dlaczego stowarzyszenie pań po takiej chorobie jest inicjatorem rozgrywek sportowych? – Otóż każda z nas zna ból walki o życie. Dlatego jednym z kierunków działań stowarzyszenia jest promowanie

zdrowego stylu życia – powiedziała jedna z amatek. Członkinie Stowarzyszenia „Klub Amazonek w Głownie” uczestniczyły też w XII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Kobiet po Chorobie Nowotworowej Piersi na Jasną Górę. Mottem pielgrzymki były słowa: „aby... miały życie i miały je w obfitości” (J 10,10). Mszę św. dla reprezentantek 190 klubów amatek z całej Polski odprawił metropolita częstochowski abp Stanisław Nowak. W homilii podkreślił dzielność, hart ducha i wiarę kobiet dotkniętych chorobą. **hg**

## Inny skład, duch ten sam



**W skład chóru wchodzi uczniowie LO im. Henryka Dąbrowskiego**

**KUTNO.** Nowe kierownictwo muzyczne w osobach Patrycji Kuś i Macieja Olesińskiego, nowy zespół akompaniujący, w znacznej mierze nowy skład osobowy chóru – to wszystko nie sprawiło, że kutnowski zespół gospel John Henry's Cool Band obniżył loty. A o tym, że ten styl muzyczny jest tu bardzo lubiany, świadczy niemal w 100 procentach zapełniona sala w Kutnowskim Domu Kultury. Zespół zaprezentował się w piątek 23 października w KDK po raz pierwszy w swojej ponadpięcioletniej historii

i był to debiut udany. Dodajmy, że jako gość specjalny wystąpił młody wokalista, czasami pokazywany w telewizjach – Mateusz Krautwurst. **jar**



**Amazonki z Głowna uczestniczyły w XII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Kobiet po Chorobie Nowotworowej Piersi na Jasną Górę**

**GOŚĆ ŁOWICKI**  
łowicz@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,  
ul. Seminaryjna 6a.  
REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor  
oddziału (tel. 666 026 771), Bohdan Fudała,  
Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław  
Kacprzyk – asystent kościelny

## Wyróżnienie za całokształt

### Nowi doktorzy na UŁ

Była premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher oraz Władysław Bartoszewski otrzymali tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego.

Margaret Thatcher była zwolenniczką przemian w komunistycznej Polsce i popierała „Solidarność”. Po objęciu władzy przez Tadeusza Mazowieckiego wystosowała apel do państw zachodnich o udzielenie Polsce pomocy. Polityka Margaret Thatcher zaowocowała także stworzeniem podstaw do rozwoju nowej przedsiębiorczości akademickiej.

Druga uhonorowana postać to Władysław Bartoszewski. Jest politykiem, dziennikarzem, działaczem społecznym i historykiem. We wniosku o przyznanie mu wyróżnienia podkreślono, że należy do grona najbardziej znanych i cenionych humanistów polskich.

gm

## Lekcja szacunku

### Pochwała dla młynarza

W październiku uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Zduńskiej Dąbrowie obchodzili Święto Chleba.

Taki dzień jest znakomitą okazją do nauki szacunku dla ciężkiej pracy całego sztabu ludzi: rolnika, młynarza, piekarza, sprzedawcy, biotechnologa, producentów maszyn stosowanych w procesie przygotowania oraz pieczenia chleba – mówi wicedyrektor szkoły Zofia Rosa. – Uczniowie postanowili zaprezentować stoisko, gdzie wyeksponowali różne gatunki chleba. Był też miód, smalec, masło i ogórki kiszzone – wylicza Z. Rosa.

Może dzięki takim szkolnym świętom czas, kiedy całowało się kromkę chleba, która spadła na ziemię, nie odejdą do lamusa. dk

## Od Nowego Miasta po Kutno

### Atlas świętych

1 listopada wspominamy wszystkich świętych – tych kanonizowanych i tych nikomu nieznanych. **A czy po drogach diecezji łowickiej spacerował ktoś, kto został później wyniesiony przez Kościół do chwały ołtarzy?**

Znamy takich. W Łowiczu, nie daleko katedry, urodziła się bł. Bolesława Lament. Uczęszczała do łowickiego gimnazjum, a później wyjechała do Warszawy, by nauczyć się konkretnego fachu. Po pewnym czasie wróciła do rodzinnego miasta, otwierając pracownię krawiecką. Ostatecznie jednak zdecydowała się na życie zakonne. W wieku 22 lat wstąpiła do Zgromadzenia Rodziny Maryi. Nie na długo. W 1905 roku założyła własną wspólnotę – Zgromadzenie Misjonarek Świętej Rodziny. Celem zgromadzenia jest umacnianie katolików w wierze i wspomaganie dzieła zjednoczenia chrześcijan.

W 1908 roku w Zdunach, niedaleko Łowicza, urodził się Franciszek Drzewiecki. Miał czterech braci i sześć sióstr. Jego rodzina była głęboko wierząca, co z pewnością ułatwiło mu decyzję o wstąpieniu do seminarium księży orionistów w Zduńskiej Woli. Studiował także we Włoszech, gdzie w 1936 roku przyjął święcenia kapłańskie. Rok później wrócił do Polski. Wojna zastała ks. Drzewieckiego we Włocławku, skąd Niemcy zabrali go do obozu zagłady. Swoje życie skończył w komorze gazowej w 1942 roku. Jest w gronie 108 męczenników nazistowskiego terroru, zamordowanych podczas II wojny światowej, a beatyfikowanych przez Jana Pawła II.

W tym samym gronie znalazł się kapucyn o. Florian Stępiak, urodzony w Żdżarach między Nowym Miastem a Rawą Mazowiecką. Zginął



Podczas wielu uroczystości kościelnych pojawiają się chorągwie ku czci świętych z terenu diecezji łowickiej. Na zdjęciu: 10. rocznica wizyty Jana Pawła II w Łowiczu, a w tle chorągiew z wizerunkiem bł. Bolesławy Lament

w komorze gazowej. O. Kajetan Ambroszkiewicz, współuczestnik obozowej niedoli, tak oto wspominał bł. o. Floriana: „Znajomi księży, którym udało się wyrwać z bloku inwalidzkiego, opowiadali, że o. Florian Stępiak był słońkiem całego tego nieszczęśliwego baraku. Zamknięci tam ludzie byli przeznaczeni na śmierć. Umierali dziesiątkami z osłabienia, a od czasu do czasu wywożono ich grupami w niewiadomym kierunku. Później dowiedzieliśmy się, że uśmiercano ich w komorze gazowej pod Monachium. Kto nie był w obozie, ten nie ma pojęcia, czym dla takich kościotrupów na bloku inwalidzkim, żyjących wiecznie w atmosferze śmierci, było pogodne słowo pociechy, czym mógł dla nich być uśmiech wynędzniałego jak oni kapucyna, który nie poddawał się jednak ogólnej psychozie grozy i strachu, bo nie bał się śmierci (...)”.

Wśród 108 męczenników są także: ks. Michał Woźniak, proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Kutnie, i jego wikary ks. Michał Oziębłowski. Obydwaj umarli z wycieńczenia i nieludzkiego traktowania w Dachau w 1942 roku.

Sto lat wcześniej w Roszkowej Woli koło Rawy Mazowieckiej urodziła się bł. Franciszka Siedliska, założycielka Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu (nazaretanek). Nie sposób również pominąć patrona diecezji, tj. bł. o. Honorata Koźmińskiego, który pracował i umarł w klasztorze kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą. Założył on aż 26 bezhabitowych zgromadzeń zakonnych, co stanowi swoisty rekord wśród ojców i matek założycieli. Natomiast na jednym zgromadzeniu skupił się bł. Stanisław Papczyński. W 1673 w Puszczy Korabiewskiej koło Skierniewic dał początek zgromadzeniu marianów. Dwa lata temu Papczyński został beatyfikowany w sanktuarium maryjnym w Licheniu.

Tak więc po drogach diecezji łowickiej na pewno spacerowali przyszli święci i zapewne spacerują także dzisiaj.

js

Postacie świętych i błogosławionych diecezji łowickiej w najbliższych miesiącach będą szerzej prezentowane w cyklu „Nasi wielcy”.

Księża z pasją – nowy cykl „Gościa”

## Bez mercedesa w mundurze

Najczęściej widzimy ich przy ołtarzu albo na katechezie. Wiemy, że noszą sutanny, odmawiają brewiarz i mieszkają blisko kościoła. **O tym, co robią „po pracy”, niewiele wiadomo.**

Ksiądz Konrad Zawiślak jako dziecko hodował zaskrońca i chciał pracować w zoo. Myślał też o wojsku, gaszeniu pożarów i leczeniu zwierząt. Interesował się historią i motoryzacją. W szkole średniej usłyszał głos powołania. Po zdaniu matury wstąpił do seminarium i został księdzem. Przyjmując święcenia, nie zrezygnował ze swoich pasji, a wręcz przeciwnie – rozwinął je. W wolnych chwilach jeździ po lesie swoim uazem (warto nadmienić, iż jest to jedyny samochód, jaki posiada), bierze udział w rekonstrukcjach historycznych, zbiera pamiątki z okresu drugiej wojny światowej i nadal ma marzenia... o starym motocyklu z koszem. Znając jego zainteresowania, biskup ordynariusz skierował go na kurs oficerski dla kapłanów. Otrzymał też przydział mobilizacyjny.

### Ze stulą na polu bitwy

– Nie sądziłem, że Bóg może mieć wobec mnie plany związane z kapłaństwem – wyznaje ks. Konrad Zawiślak. – W III klasie Technikum Ochrony Roślin w Zduńskiej Dąbrowie usłyszałem głos powołania. Wówczas obiecałem Bogu, że jak zdam maturę, pójdę do seminarium, jak nie – to do wojska albo policji. No i zdałem.

Pierwszą parafią wikariacką księdza Konrada był Młodzieszyn. Tam poznał ludzi, którzy byli pasjonatami historii. To oni wskazywali mu miejsca związane z bitwą nad Bzurą. Pokazali mu mogiły żołnierzy, punkty strzeleckie, a także pamiątki, jakie do tej pory udało im się zebrać. Od tego czasu znacznie powiększyła



Podczas praktyk wykazał się umiejętnością strzelania

się jego wiedza, a także kolekcja militariów. – Zbieranie broni białej i wyposażenia związane z wojskiem nie wynika z zamiłowania do zadawania bólu czy śmierci. Te przedmioty mają dla mnie głęboką symbolikę. Przypominają o niezłomności Polaków w walce o niepodległość. Ci młodzi ludzie niejednokrotnie wiedzieli, że nie są w stanie do końca wykonać rozkazu, mimo tego nie poddawali się. Walczyli, bo zobowiązania istnieją bez względu na warunki. Tę postawę starałem się wcielać w moje życie – wyjaśnia ks. Zawiślak.

Związaną się z harcerzami z Sochaczewa przyczyniło się do kolejnej pasji księdza Zawiślaka. Niejednokrotnie na łamach naszej gazety pisaliśmy o rekonstrukcji bitwy nad Bzurą, która odbywa się w Brochowie. Mało kto wie, że od początku brał w niej udział ks. Konrad Zawiślak. Przez trzy lata odbywała się ona w Witkowicach, potem została przeniesiona do Brochowa. – W pierwszej rekonstrukcji była nas garstka. Wystąpiłem wówczas w mundurze kapłana. Byłem pierwszym księdzem, który wziął udział w tego typu przedsięwzięciu. Zagrałem też w rekonstrukcji epizodu walk na Czerniakowie. Odtwarzałem tam postać błogosławionego ks. Stanka. Moja obecność podczas rekonstrukcji to nie tylko ukazanie zebranym, że na polu bitwy byli też księża, to także posługa i forma ewangelizacji. Wielokrotnie

chłopcy wcielający się w żołnierzy w życiu codziennym nie narzucają się Panu Bogu. Gdy widzą, że jestem jednym z nich, są bardziej otwarci i chętni do dialogu.

### Ksiądz i żołnierz w jednym

Znając zainteresowania księdza Konrada, biskup Andrzej F. Dziuba skierował go na kurs oficerski kapłanów na czas wojny, po którego ukończeniu 28 października 2008 r. ks. Konrad Zawiślak został ppor. rezerwy. Od tego czasu już nie tylko sutanna, ale także mundur stały się jego oficjalnym strojem. – Będąc oficerem, złożyłem podanie o przydział mobilizacyjny. Chciałem wiedzieć, gdzie w chwili wojny

mam się stawić. Miejscem tym jest 25. Brygada Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim – wyznaje z niekrytym zadowoleniem. – Podczas praktyk, które odbywałem w 7. Batalionie im. 7. Pułku Ułanów Lubelskich, w pierwszym szwadronie byłem jedynym niezawodowcem. Dla pozostałych wojsko było powszechnym chlebem. Większość z nich miała na swoim koncie po trzy, cztery wyjazdy na misje do Iraku czy Afganistanu. Niektórzy byli świadkami śmierci swoich kolegów. Przebywając w jednostce, doświadczyłem, jak wielkim szacunkiem i zaufaniem cieszy się tam ksiądz – mówi ks. Zawiślak.

Na szacunek w wojsku trzeba sobie jednak zasłużyć. Księdzu Konradowi to się udało. Razem z żołnierzami brał udział w zaprawach, chodził na strzelnicę, gdzie nie miał problemu z trafieniem w tarczę. Informacja o tym, że do jednostki przyjechał swoim uazem, też nie była bez znaczenia. Nie udało mu się tylko zaliczyć szkolenia z technik desantowania. Nie dlatego, że stchórzył, ale dlatego, że zostały odwołane. Patrząc na zainteresowania księdza Konrada, do których należy także jazda konna i jeszcze kilka innych rzeczy, wyraźnie widać, że kapłaństwo może pomagać w realizowaniu pasji. **Agnieszka Napiórkowska**



W rekonstrukcjach ks. Konrad wciela się w rolę kapłana



Wielki poślizg unijnej akcji

# Zamiast warzyw mamy bigos

Między innymi do szkół podstawowych w regionie łódzkim miały trafić 19 października darmowe warzywa i owoce jako przeciwwaga dla chipsów i coca-coli.

Akcja rozdawania warzyw i owoców realizowana jest w całej Polsce w ramach unijnego projektu „Owoce w szkole”. W roku szkolnym 2009/2010 może nim być objętych nawet 1,1 mln dzieci w wieku 6–9 lat. Realizacją programu zajmuje się Agencja Rynku Rolnego i do niej zainteresowane szkoły mogą przysyłać podania. Budżet akcji wynosi 12,3 mln euro, z czego 9,2 mln daje UE, a resztę kwoty dopłaci Polska.

## Uciążliwa papryka

Na stronach Ministerstwa Edukacji Narodowej czytamy: „Produkty zakwalifikowane do dystrybucji w szkołach to owoce świeże: jabłka, gruszki, truskawki, warzywa świeże: marchew, rzodkiewka, papryka słodka, ogórek, oraz przetwory: soki owocowe, warzywne i owocowo-warzywne”.

Celem programu „Owoce w szkole” jest ukształtowanie wśród dzieci nawyków żywieniowych, polegających na częstym sięganiu po warzywa i owoce. Idea słuszna, ale jak to zwykle bywa, diabeł tkwi w szczegółach, a konkretnie w pieniądzech. Okazuje się, że 19 października do wielu szkół z Łódzkiego, które zaklasyfikowały się do programu, owoce i warzywa nie zostały dostarczone przez hurtowników. Ci ostatni wycofują się, bo są niezadowoleni z warunków finansowych. Ponadto odstrasza ich przepis, jakiego narzuca UE, która każe hurtownikom kroić paprykę w... słupki.



Statystyczny Polak zjada rocznie 43 kg owoców. To niewiele w porównaniu z Niemcem (115 kg) i Hiszpanem (120 kg). Podobne dysproporcje odnoszą się do warzyw

## Lekarstwo na choroby XXI wieku

Pozostaje mieć nadzieję, że Agencja Rynku Rolnego stanie na wysokości zadania i przekona łódzkich hurtowników do programu. W jaki sposób? Tylko przez zmianę warunków. Szkoda by było, gdyby owoce i warzywa nie trafiły do szkół, bo pod względem zdrowego odżywiania wcale nie jesteśmy do przodu. Według GUS z owoców najchętniej jemy jabłka, cytrusy oraz banany, a z warzyw pomidory. W przeliczeniu na jednego mieszkańca Polski w zeszłym roku zjedliśmy 43 kg owoców i 61 kg warzyw. W porównaniu z innymi unijnymi krajami to bardzo mało!

Komisja Europejska podkreśla, że zdrowe odżywianie może odegrać dużą rolę w zmniejszeniu odsetka osób otyłych oraz redukcji ryzyka poważnych problemów zdrowotnych, takich jak choroby układu krążenia oraz cukrzyca.

Program „Owoce w szkole” to na pewno dobry pomysł, zarówno pod względem edukacyjnym, jak i zdrowotnym. Ale po pierwsze owoce i warzywa muszą dotrzeć do szkół, a po drugie nie można inaczej niż schizofrenią nazwać sytuacji, kiedy w tej samej szkole, w której rozdawane są jabłka i papryka, obłężenie przeżywa sklepik z colą i chipsami. dk



## tyczek wieści z „Gościem”

Miś Uszatek ma wypromować Łódź. 24 października na ul. Piotrkowskiej odsłonięto pomnik Misia Uszatka. Ponadto w mieście można nabyć dukat z jego wizerunkiem. Tylko czekać, aż sympatyczny miś pojawi się w herbie miasta.

16 października w Zakładów Chemicznych Boryszew SA czterech uzbrojonych mężczyzn wprowadziło ciężarówkę z chlorem. Grozili, że wysadzą cysternę obok muzeum Chopina w Żelazowej Woli, gdzie akurat odbywał się koncert. Terrorysty ruszyli w stronę muzeum. Po pewnym czasie sytuację opanowały policjanci i antyterrorysty... Tak przebiegały ćwiczenia związane z przygotowaniem do Roku Chopinowskiego.

Na stronie internetowej Urzędu Miasta Skierniewice można było przeczytać poważny tekst pod tytułem „Paluszek i główka”. Nadaje się na scenariusz filmowy. Oto fragment: „Drugi z budowanych »Orlików« obok Szkoły Podstawowej nr 2 jest jeszcze w »proszku... Po marsowej minie prezydenta Trębskiego widać, że coś jest nie tak. Robotnicy na widok urzędników ochoczo machają łopatami, by... załadować luźno leżącą ziemię na łyżkę koparki. Teren, na którym (jak można się domyślać) będą kiedyś (kiedy?) boiska wielofunkcyjne, leży odłogiem. Prezydent wyraża swoje niezadowolenie ze stanu robót. Kierownik pracującej grupki usiłuje tłumaczyć opóźnienie. Leszek Trębski oświadcza, że nie dopuści, by nawierzchnię boiska kładziono w czasie przymrozków. – Nie oddacie obiektu w terminie, posypią się kary umowne. Koniec zabawy – stwierdza kategorycznie”. THE END.

R E K L A M A

103,5 FM  
Łowicz/Sochaczew93,8 FM  
Kutno94,7 FM  
Rawa Maz.96,7 FM  
Skierniewice98,1 FM  
Mszczonów/Żyrdówradio  
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



# Nieoswojona towa

**Z LEKARZAMI O ŻYCIU I ŚMIERCI.** Jedyną rzeczą, której może być pewien człowiek, jest to, że umrze. Śmierć to jednak nie powód do lęku, nerwic czy depresji, ale do nadziei, która pozwala wierzyć, że **Bóg, mówiąc: „Już!”, zaprasza do domu.** Jak wyjątkowy i tajemniczy jest to moment, dobrze wiedzą ci, którzy na co dzień ratują życie i są świadkami śmierci.

tekst i zdjęcie

**AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA**

anapiorkowska@goscniedzielny.pl

Początek listopada to czas szczególny. Przywołując w pamięci twarze tych, którzy odeszli, wpatrując się w zapalone znicze, stawiamy sobie pytanie, jaką wartość ma życie i co jest po jego drugiej stronie. Często zastanawiamy się też nad tym, kiedy śmierć zapuka do naszych drzwi. Czy będzie nagle, gwałtowna czy poprzedzona cierpieniem? Od tego rodzaju pytań nie są wolni także lekarze, którzy niejedną śmierć widzieli, niejedną zapobiegli czy ją opóźnili. Pytani o to, czy można się z nią oswoić, zgodnie odpowiadają, że nie jest to możliwe.

## Gdy nie można nic zrobić

– Od dziewięciu lat pracuję w szpitalu w Sochaczewie, na oddziale wewnętrznym – mówi dr Witold Bołoz. – Na takich oddziałach jak nasz w tygodniu jest kilka, a nawet kilkanaście zgonów. Mimo to nie mogę powiedzieć, że jestem oswojony ze śmiercią. Ona zawsze jest trudnym przeżyciem i doświadczeniem. Po latach pracy łatwiej mi mieć do niej jedynie większy dystans – podkreśla.

Podobnego zdania są również inni lekarze. Pomimo nieustannego ocerania się o śmierć, podkreślają, że jest ona jednym z najtrudniejszych doświadczeń, z jakimi muszą się mierzyć.

Śmierć to – zgodnie z nauką Kościoła – moment oddzielenia duszy od ciała. Według medycyny zaś, to ustanie parametrów życiowych. Ankiety dowodzą, że około

jednej trzeciej ludzkości odczuwa lęk nie tyle przed śmiercią, ile przed umieraniem. – Są różne rodzaje umierania, naturalne – związane ze starzeniem się, a także nagłe, gwałtowne i będące skutkiem chorób – wyjaśnia dr Edward Pyziołek, emerytowany ordynator oddziału chirurgicznego w Skierniewicach. – Najłatwiej pogodzić się z tymi związanymi ze starzeniem, najtrudniej zaś, gdy dotyczy ona dzieci, ludzi młodych i ofiar wypadków – wyjaśnia.

Bez względu na staż pracy, wszyscy pytani lekarze przyznają, że w swojej karierze zawodowej widzieli wiele zgonów, których nie są w stanie zapomnieć. – Do dziś pamiętam małego chłopca,

którego przywieziono z wypadku. Po otwarciu okazało się, że jego wątroba jest w kilku kawałkach. Nic nie mogłem zrobić. Widziałem też śmierć człowieka zarażonego wścieklizną, a także ludzi, którzy umierali, dusząc się. I żadne leki ani tlen im nie pomagały. Dziś medycyna poszła znacznie do przodu. Możliwe są przeszczepy, operacje serca. Kiedyś uważano, że serca ani mózgu nie można dotknąć – wspomina dr Pyziołek.

Obcowanie ze śmiercią nie jest łatwe także dla dr Krystyny Skierkowskiej, ordynatora oddziału wewnętrznego w Skierniewicach. – Pomimo 25-letniego stażu jeszcze nie zdarzyło mi się, by śmierć pacjenta była dla mnie obojętna. Ona



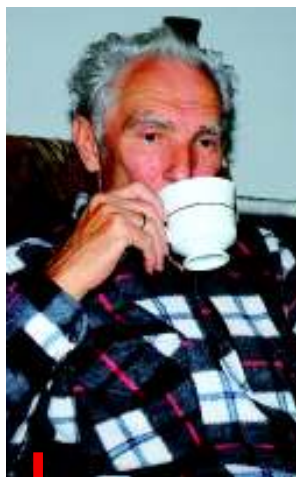
zawsze mnie porusza i boli. Nie tak dawno na moim oddziale umierała moja koleżanka z klasy. To było dla mnie bardzo trudne doświadczenie. Równie boleśnie przeżywałam śmierć nauczycieli, którzy mnie uczyli, a także kolegów i koleżanek z pracy – opowiada.

## Ostatnie życzenie

– Decydując się na zawód lekarza, wiedziałem, że chcę pomagać ludziom – mówi dr W. Bołoz. – Życie zawsze miało dla mnie wielką wartość. Trudno opisać radość i satysfakcję, gdy uda się je uratować. Pomimo to, nie jestem zwolennikiem uporczywej terapii. Są sytuacje, w których przedłużanie życia na siłę sprawia pacjentowi jedynie większe cierpienie. Lekarz musi mieć świadomość, że nie jest Bogiem ani nie jest wszechmocny. Czasem jego rolą jest jedynie łagodzenie bólu i towarzyszenie przy umieraniu – dodaje. Doktor Edward Pyziołek podkreśla, że z nim śmierć przyjdzie po człowieka,



**Dr Krystyna Skierkowska swój zawód wybrała już w dzieciństwie i cieszy się, że może pomagać ludziom każdego dnia**



**Dr Edward Pyziołek przy filiżance herbaty wspomina chwile spędzone na oddziale i czasem z niedowierzaniem patrzy, jak zmieniają się medycyna i możliwości niesienia pomocy**



# Arzyszka życia



**Dzięki postępowi i coraz lepszemu wyposażeniu ratowanie życia staje się łatwiejsze**

warto przygotować swój testament życia, informując rodzinę, jak długo chcemy być podtrzymywani przy życiu.

Od kilku lat w szpitalach rodziny mogą być obecne przy śmierci swoich najbliższych. Często, gdy zaczyna się agonia, lekarze dzwonią do nich, by miały szansę towarzyszenia chorym w ostatnich chwilach życia. – Jestem przekonana, że konającym to pomaga. Obecność rodziny, trzymanie za rękę, szepczanie modlitwy sprawia, że odchodzący stają się spokojniejsi, bardziej ufni – mówi dr K. Skierkowska. – Pozwalamy też rodzinie na zapalenie świecy, bo wiemy, że dla wielu jest to bardzo ważne. Gdy pacjent umiera w samotności, rolę rodziny przejmuje personel szpitala. Zdarza się też, że spełniamy ostatecznie życzenie – dodaje.

Zdaniem lekarzy, podobnie jak nie można oswoić się ze śmiercią, tak też nie można zapomnieć wielu pacjentów, ich spojrzeń, twarzy, ich odejścia. – Najdłużej pamiętam

tych, których przez wiele lat leczyłem – wyznaje dr Bołoz. – W naszej parafii jest zwyczaj wyczytywania na koniec Mszy św. niedzielnej osób, które w danym tygodniu zmarły. Często, gdy padają nazwiska, robi mi się przykro, bo byli to moi pacjenci bądź ludzie, u których stwierdzałem zgon.

– Równie trudne jest czytanie nekrologów i wizyty na cmentarzu. Często, zanim dojdę do swoich najbliższych, robię obchód po grobach tych, których znałam, leczyłam – mówi ze wzruszeniem dr Skierkowska.

## Świadkowie cudów

Zawód lekarza to przede wszystkim doświadczanie niepowtarzalności i cudu życia. Tu nic nie jest takie samo. W medycynie dwa plus dwa nie musi równać się cztery. W pamięci lekarzy pozostają przypadki



**Szpital, choć nie należy do miejsc, które chętnie odwiedzamy, jest miejscem, gdzie najskuteczniej ratuje się ludzkie życie  
PONIŻEJ: Posąg anioła pomaga zatrzymać się i pomyśleć o miejscu, do którego wszyscy zmierzamy**

i osoby, które z medycznego punktu widzenia miały nie żyć, a jednak powróciły do zdrowia. – Kiedyś na nasz oddział przywieziono pacjenta znalezionej na torach, bez trzech kończyn. Choć stracił bardzo dużo krwi, udało się go uratować – wspomina dr Pyziołek. – Pamiętam też pacjentkę z krwotokiem poporodowym. To były zupełnie inne czasy. Nie było banków krwi. By ją uratować, ściągnęliśmy z jednostki wojsko i bezpośrednio strzykawką przetaczaliśmy jej krew. Dziś takie działania są nie do pomyślenia. Wtedy to był jedyny sposób, by ją uratować. Co zresztą się udało. Innym razem ojciec, będący Świadkiem Jehowy, nie chciał się zgodzić na zabieg swojego syna. Wówczas wezwałem prokuratora, który postawił go w stan oskarżenia, a nam pozwolił działać. Chłopiec przeszedł operację i za kilka dni powrócił do domu – wspomina dr Edward Pyziołek.

Czasami dla samych lekarzy wyzdrowienie pacjenta jest zaskoczeniem i cudem. – Mieliliśmy na oddziale pacjentkę w stanie terminalnym. Gdy traciliśmy już nadzieję, „wyrównała się” i niebawem wróciła do zdrowia. Później wiele razy widywałam ją, jak jechała na rowerze przez miasto – wspomina dr Skierkowska.

Podobnych przykładów każdy z lekarzy może wliczyć przynajmniej kilka. To dzięki nim ratowanie życia jest sztuką, a nie rzemiosłem. Praca na styku życia i śmierci – jak mówią lekarze – pomaga doceniać, jak wielkim darem jest życie i cieszyć się drobiazgami, które często dopiero w obliczu choroby nabierają prawdziwego znaczenia. Pomagają też przygotować się do drogi, do miejsca, którego nie ma na mapie. ■



Nasi wielcy

# Moc późnego powołania

– Kiedy wydaje mi się, że jestem zapracowany, wtedy **myślę o moim wujku, księdzu Józefie, i od razu biorę się do roboty, chyląc pokornie czoło** – mówi ks. Dariusz Szelaąg. Kim był ten nauczyciel pokory?



REPRODUKCA MARCIN WÓJCİK

**Jedno z nielicznych zdjęć ks. Józefa**  
**Z PRAWYJ: Ks. Dariusz Szelaąg gromadzi wszelkie informacje dotyczące ks. Józefa Józwicka oraz jego braci – księży Henryka i Andrzeja**



MARCIN WÓJCİK

**K**s. Józef Józwick urodził się w 1873 roku w Białyninie pod Skierniewicami w rodzinie chłopskiej. Miał trzy siostry i czterech braci. Dwóch z nich – Andrzej i Henryk – zostało kapłanami archidiecezji warszawskiej. Józef również chciał być księdzem, ale powołanie dojrzało w nim wyjątkowo późno, co rozdziło niemałe trudności.

## Walka wewnętrzna

Miał tylko wykształcenie podstawowe, kiedy w wieku 28 lat postanowił pójść do seminarium. Cała rodzina odradzała mu tę decyzję, bo najpierw trzeba było skończyć gimnazjum, a do nauki głowić nie miał. Ale uparł się i do gimnazjum poszedł. Jego koledzy z klasy mieli po 13-14 lat, on – 28!

Jednak siła woli nie wystarczyła – nie zaliczył pierwszego roku. Rozgoryczony trudnościami wyjechał z rodzinnego Białynina i udał się tam, skąd niedawno wrócił, czyli w okolice Kijowa, gdzie służył w wojsku. Ks. Andrzej Wiktor Kamiński w swojej książce „Pamięć i wdzięczność. Historia parafii Białynin w diecezji łowickiej” w taki oto sposób opisuje tamten czas w życiu młodego Józefa: „Nie widział możliwości nauki ani sposobu na normalne życie. Jedyne wyjście, jakie przed nim się rysowało, to zwyczajnie skończyć ze sobą. Poszedł na most nad rzekę z myślą, aby się utopił. Spędził tam długie, dramatyczne

chwile wewnętrznej walki, modlitwy. Te zmagania musiały także odbić się na jego wyglądzie, skoro przejeżdżający tędy Żyd zauważył to i jak miłosierny Samarytanin zatrzymał się, podszedł i zaczął pytać: – Co panu jest? Co pan przeżywa, tak dziwnie pan wygląda? Czy może w czymś pomóc?”.

Żyd zabrał niedoszlęgo samobójcę do domu i dał pracę w swojej aptece. Dzięki tej pomocy, Józef skończył szkołę średnią w Kijowie, a następnie wstąpił do seminarium w Petersburgu. W grudniu 1910 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Miał wtedy 37 lat.

## Kara śmierci za intencje

Ks. Józef Józwick był kapłanem archidiecezji mohylewskiej. Po święceniach rozpoczął pracę w parafiach Darewo i Swojatyce, niedaleko Mińska na Białorusi. Nie duszpasterzował tam długo. Na rozkaz władz gubernialnych został zesłany na Syberię, a konkretnie do Irkucka, Jakucka, Czyty i do Mandżurii. Był wikariuszem tamtejszych parafii. Ksiądz A.W. Kamiński napisał: „Jeździł wozem lub saniami, a nawet psim

zaprzęgiem z wioski do wioski, od miasta do miasta, udzielał chrztów, spowiadał, błogosławił małżeństwa, pocieszał, umacniał Bożym Słowem i udawał się dalej”.

W 1915 roku został przeniesiony do Kostromy na kapelana oratorium pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Kilka lat później dołożono mu obowiązków, mianując administratorem parafii Archangielsk, Wołogda, Rybińsk, Jarosław nad Wołgą oraz Tuła. Warto podkreślić, że – z powodu czystek wśród duchowieństwa, jakich dokonała rewolucja październikowa – ks. Józwick był jedynym kapłanem na tym rozległym terenie. Ale i po samej rewolucji atmosfera była niesprzyjająca. Bolszewicy traktowali duchownych jak najgorszych przestępców. Opornych aresztowano pod byle pretekstem i w najlepszym przypadku zsyłano na wieloletnie roboty.

Ksiądz Józwicka aresztowano w sierpniu 1928 roku. Powód? Noty z intencjami mszalnymi, który miał być dowodem przestępstwa. Kilka lat później ksiądz napisał: „(...) Obiecywano mi wolność,

a nawet pomoc materialną, jeśli przejdę na ich stronę i będę im o wszystkim donosił w sprawach, dotyczących się Kościoła, biskupów i Watykanu. Powiedziałem im, że z ich propozycji skorzystać nie mogę”.

Ks. Józef został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Polski, Francji i Włoch. Po rocznym śledztwie skazano go na karę śmierci. Ostatecznie do egzekucji nie doszło. Karę zamieniono mu na 10 lat łagru na Wyspach Sołowieckich (Morze Białe).

## Wyławiał drzewa z morza

Do dziś zachowało się sprawozdanie ks. Józefa z roku 1934, które rozpoczyna się słowami: „Najdojrzalszy Arcypasterzu”. Prawdopodobnie chodzi o arcybiskupa warszawskiego. W sprawozdaniu opisuje głównie swoje lata niewoli: „Roboty były rozmaitego rodzaju: kopanie rowów, osuszanie błot, wyrąbywanie drzewa w lesie, wyciąganie z morza błakającego się drzewa itp. Ostatnimi czasy my, księża byliśmy właśnie zatrudnieni przy wyciąganiu drzewa z morza”.

Ks. Józwick spędził w niewoli nie 10, ale 4 lata. Było to możliwe dzięki wymianie więźniów między ZSRR a Polską, która nastąpiła w 1932 roku.

W kraju dochodził do siebie u swojego brata Henryka, proboszcza parafii Łąkoszyn koło Kutna. Później został kapłanem i katechetą przy pałacu rodziny Sobańskich w Guzowie koło Żyrardowa. Miesiąc przed wybuchem II wojny światowej został kapłanem Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, gdzie przeżył wojnę. Zmarł w 1948 roku u swego brata, proboszcza w Nowym Dworze. Jego ciało spoczywa na cmentarzu w Białyninie.

– Jestem pod silnym wrażeniem ks. Józefa, brata mojej prababci Salomei. Od samego początku musiał walczyć o swoje kapłaństwo i o małą za to kapłaństwo nie zginął – zamyśla się ks. Dariusz Szelaąg.

**Marcin Wójcik**